

Nr 6.

NIEDZIELA.

DNIA 1 WRZEŚNIA 1839.

Przedpłata na 12 półarkuszków wynosi we Francji fr. 5, za granicą złotych. 12.



Pszonka wychodzi raz na miesiąc, to jest: 1° każdego miesiąca.

Zgłaszać się do wydawcy (franco) pod adresem *M^r Pszonka, Polonais, au café du Miroir, à Strasbourg (Bas-Rhin).*

PSZONKA.

MACHIJAWELLO - MACHIJAWELLI

CZYLI

EMISARYSZ BABIŃSKI.

HISTORIA PRAWDZIWA.



CIEMNO wszędzie! głucho wszędzie! głodno i chłodno wszędzie! zawołał pan Jan szambelauc, chodząc wielkimi krokami po pustej, zimnej izbie, pod strychem. I na cóż to życie się przyda?... Walcz, walcz, i nic niewywalczysz. Służ katolikom, zjednoczycielom, i czegoż się dosłuchasz..... chyba gnzów, szturchańców i szkalowań dziennikarskich, co niemiara! Całą nadzieję miałem jeszcze w arystokratkach, i przyjmuję służbę u tego siódmego pana, i nielepij mi jak dawniej, ba gorzej! Gwałtem każą mi udawać dobry ton, a tu surdut obleciał, kapelusz dziurawy, buty jeść chcą; a pędzą dzień-noc do roboty; roznoś ich nowinki, szpieguni, kłóć się za nich, czasem nadstaw pleców... a tu, jak cienko, tak cienko. I wartożo życiem nazywać? Oh! lepiej nieżyć.... Cyt! Słyszę, ktoś idzie po wschodach! Dalej Jasiu, bądź bohaterem!... umieraj!.. Chciał sobie życie odebrać, powiedzą, i może się ożala... I pan Jan porzywa nienabity pistolet ze ściany, i przykłada do gęby. Wtęj chwili osoba wchodząca we drzwi, widząc, co się święci, rzuca się na samobójcę, i wydziera pistolet.

—Panie Janie, czyś oszalał?... Dla Boga!...

—Okrutny! pozwól mi umrzeć!...

—Miejże rozum u katal... Któż widział tak się zapominać!.. A, pfe! panie Janie, gdzież rozum... religija... gdzie nadzieja odmiany losu, powrótno do ojczyzny?...

—Długom się niemi nwoził, ale nędza przemogła; czas, zeby się jej pozbył nareszcie.

—Ależ nierozpaczaj mój Jasiu; oto byłbyś największe gnóstwo zrobił, w chwili, kiedy ci przynoszę coś, co cię z światem pogodzi...

ODDZIAŁ I.

—Uwodzisz nieszczęśliwego! O Machijawello-Machijawelli, czemu mi niedalek skończyć?!...

—Na honor, że nieżartuję z ciebie, posłuchaj...

—Ach! to brzęk złotka! dzwon zmartwychwstania. Okrutny! znowu mię wabisz do życia...

—I do jakiego życia!... będziesz *Emisaryszem*!!!

—Trafiasz w słabą żyłkę!.. *Emisaryszem* P.. Kadzisz umarłemu... Oh, już ja nim niebędę... Mój złoty wiek przeminał.

—Będziesz, powiadam, chyba chcesz gardzić darami fortuny?...

—Chowaj boże! ale tyle razy oszukany, zdradzony.

—Próbyto były wytrwałości twojej, dzisiaj im koniec. Panie Janie, sam książkę przysłał mnie do ciebie.

—Rozczniasz mię Machijawelli... Mówże! objawiaj twe plany, a Jan szambelaniec pójdzie, gdzie zechcesz, w piekło-niepiekło...

—Znana mi twoja życzliwość dla sprawy naszej...

—Ach nie jeden policzek! nie jedno strącenie ze wschodów!...

—Bądź pewnym, wszystko to, jak na ostatecznym sądzie porachowane ci będzie podwójną kredką, między ofiary dla ojczyzny, a wtedy łaska pana z panów otoczy cię promienistą aureolą honorów....

—Przestań, przestań, nierozrzewniaj, lepiej przystąpmy do rzeczy. Ale, może świecę zapalić; po omacku niezgadza się z dobrym tonem.

—Obejdzie się... lepiej tak pogawędzimy; ja zawsze wolę, kiedy mi nikt niepatrzy w oczy...

—I ja toż samo, bo często natrafisz wzrok, spojrzenie, co cię zdekoncertuje, kiedy w najlepsze rozprawiasz.

—Do głębokich tajemnic najprzyjaźniejsza noc czarna. Słuchaj więc, i odpowiedz naprzód na zapytanie. Czy masz szczerą chęć zbawienia Polski?...

—Mógłbyś powatpiewać? Przecież tyle trudów podjąwałem dla niej.

—Więc niewatpie, lecz środki?

—Środki? wszak wiesz, że z różnej beczki probowałem zbawienia ojczyzny...

—A nieudało się?... Widzisz, twardıto orzech! Lecz aby

go zgryść, potrzeba naprzód abyśmy rzucili okiem na emigrację; od ośmiu lat wysyła, a wysyła emsaryuszów, pozycji ich niepewne, dalekie, szkody rzeczywiste, bo niejedyn wpadł w łapkę, i drugich pociągnął.

—Oh! gubić drugich i siebie! tego kościół broni.—A pfeł tego ja niebcę...

—I ja tēm bardziej. Ale pytam, czyby tak niemożna zrobić, aby i wilk był syty i koza cała?

—Zapewne, toby najlepší, ale jak? Pojedziesz, to kryj się, uciekaj, niedospij, niedoedz, aż w końcu gdzieś cię przytępią, i amen z tobą.

—Właśnie to szkopał, o który rozbijają się wszystkich szaleńców zamachy. Do cudownego dzieła trzeba cudu. Patrz, i bij czołem! Oto pierścień dyplomatyczny, na nim hirogliof zrozumiany tylko tym, co wierzą. Cudowny ten talizman otworzy ci drogę do najokazalszych pałaców, i do serc najtwardziałszych bogaczy; rzekniesz, że jesteś dobrze urodzony szlachcic, że cię przysyła naturalny naczelnik emigracyjnego zjednoczenia, że poprzedzasz wiek złoty, który ma pod jego dynastją zakwitnąć, a będziesz u nich jak w domu, jak u siebie samego, tak, że ci żadna niezagrozi niebezpieczeństwo.

—Dobrze! lecz jeśli zapytają w jakim duchu, jakie przynoszą zasady?...

—Trafia uwaga. Niestety! i między magnaterją wywodzą się teraz półgłówki, ce goniają za zasadami; takim wyrecytujesz pięć prawd następujących:—Jeden Bóg stworzył świat, i rządzi nim, jeden jest zastępca jego w każdym narodzie: Król; pierwsza prawda.—Aby dostać takiego króla, potrzeba powstać, i bić się za niego; druga prawda.—Ażeby powstać, trzeba ofiar, to jest królowi dosyłać grosza, aby nim, co nastąpi, mógł przyzwoicie utrzymać królewską powagę; trzecia prawda.—Jakiż sposób do wybierania tych ofiar? Oto konferencya; jakżeż zawiązać tę konferencyę? przez emisaryuszów; emisaryusze więc i konspiracya są gwałtem potrzebne; czwarta prawda.—Znajdą się zapewne ostyglých uczuć ludzie, którzy odmówią ofiar, takim powiesz: przyjdzie koza do woza, przyjdzie król, ale nie dla was; piąta prawda.

—Musisz mi tę kabałę wypisać, bo dalibóg, to coś tak twórczego, jak gromada Grudziąż. Rznij dalej mistrzu.

—Teraz przejdźmy de rozwijania tych prawd ewanigelicznych. Najprzód powinienes oswajać wszystkich z tą myślą: że król już upieczony, i w dobrém zdrowiu się chowa; *wybijać z głów wstręt przyrodzony lub systematyczny*; rozsiewać najbrudniejsze pogłoski o wszystkich demokratycznych konspiratorach, mianowicie o Konarskim; a nadybawszy nawet na jaki demokratyczny związek, zadenuncjować rządowi, najzręczniejsz za pośrednictwem ojców Jezuitów, albo dam-Jezuitek. Oto jest *alfa i omega*; resztę podolaj przyrodzonym dowcipem.

—Ach mistrzu! nauka twoja tak mi trafia do pojęcia, że teraz dopięro mam niewzruszone zasady: *Petrus sum*.

—A widzisz? bo jest grunt, bo jest król, bo wszelkie początkowanie powstań powinno iść z góry, nie z dołu; rozumiesz: z góry; w polityce i jest więciej jak 10.

—Aha! a jak Moskale niezeczą się bić na politykę?

—Głupis! polityka ich zmusi... Czytaj historię: Amerykanie zrzucili jarzmo angielskie za pomocą Wasyngtona, który, choć nie król, stał na górze. Szwajcarowie tymże sposobem za pomocą Wilhelma Tella, co z góry strzelał. Grecy też mieli swoje góry, ale poco nam babrać w tych szpargałach, dosyć, że historia za nami.

—Jednak nasze wypędzenie Moskali z Warszawy, ponoś niewyszło z góry, bo wszyscy panowie pochowali się za piec, tylko potem powyłazili jak szczury do gotowego?...

—Błuznisz!... niesztuka zacząć, ale skończyć; a powstanie rumęto, bo się dostało w górę po niewczasie.

—Co znowu, przecież na drugi dzień zaraz wszrubowali się do rządu.

—Już było późno; w powstaniach wiekami są godziny.

—Mistrzu! twoje argumenta są jak twierdze niezdobyte!... ależ kogo ja mam ogłosić królem?...

—Jeszcześ nieodgadł?! co za łeb twardy!...

—Dalibóg niewiém...

—Idź z loiki do loiki, a trafisz.

—Doprawdy? Król.... król?... Kogoby tu naprzykład?...

z urodzenia? wszyscy my dobra szlachta; z majątku? golizna powszechna? z rozumu: he... z rozumu!... jeżeli o rozum idzie, to najstuszniej, ten co sztękę jaką wymyśli, zysknie chwałę; i tak: kto pierwszy but zrobił, został szewcem; kto króla polskiego wymyślił, będzie królem polskim, a zatem, (kłaniając się nisko) nikomu bym tego zaszczytu nieprzyznał, jak tobie szanowny Machijawello-Machijawelli...

—No, no, niezartuj... jest ktoś godniejszy... niezgadujesz? powiedzmy otwarcie: książe Czartoryski!!!

—Na koniu siedzę a konia szukam! na śmierć zapomniałem. Przecieżto oświecony ten pan sprawił mi surdut i buty, jeźmość bieliznę i dukata w łapkę... Toż to ze mnie zabudźko! zapomnieć tego dobrodzieja.

—A widzisz... staraj się każdemu kłaść, jak łopata, że królem jest Adam I z; że emigracya już go okrzyknęła, że wszystko idzie jak po mydle; w rozumowania z resztą się niewdawać, bo te osłabiają wiarę, a półmędrków odsyłać, jeżeli się chce czego nauczyć, do naszych mądrych pism, jak *Kraj i Emigracya, Kronika, Młoda-Polska, Skarbiec*, a dla nabrania ognia rewolucyjnego do dzieł księdza Praniewicza, Czajkowskiego; jeżeliby zaś i w te powagi niewierzono, tedy wskaż im Machijawella, który dowodzi, że spiski miały zawsze za sprawców ludzi możnych.

—Możnych?.. ależ bo naszemu księciu-panu Moskał wszystko prawie zabrał?

—Nie racya, na to cię też posyłam, aby możność jego naprawić.

—Aha! mam wybierać kontrybucyjki, *subsidium charitativum*?

—Zle się wyrażasz!..... powiedz, ofiarę na ołtarz ojczyzny. Jeżeli najgłówniejszy cel twojego poselstwa; masz użyć wszelkich środków do zniewolenia dusigroszów w kraju, aby, jeśli im braknie gołówki, tedy powozy, kouie, klejnoty, spieniężali, a nam tu wyprawiali na pewne ręce. Dostaniesz także *plan kancelaryi*, czyli najwyższego rządu, jaki tu założyc zamyślamy. Pieniędzy tylko! pieneędzy! a będzie bióro skarbu, szpiegów, zaciemnienia, rejterady, szachrajstw zagranicznych, i nieładn wewnętrzny. Pieniędzy tylko! pieneędzy! a będzie król, miuistrowie, dygnitarze, dwór, jakiego i za Sasów niebyło. Pieniędzy tylko! pieneędzy!!!

—Wydrę choćby z samego gardła, choćby przyszło Moskałowi się sprzedać...

—Chwałę twe poświęcenię; działaj usilnie, i pomnij, że podobnych tobie misjonarzy będzie więciej. Każda prowincya dostanie swojā pijawkę...

—Więc będę miał emulantów? słusznie! drzyjcie ozięte duchy, drzejcie warowne szkatuly, spadnę na was, jak żądarm na ekukcyę... jak kwestarz z konwentu po barany... jak wygłodniały żołnierz do spizarni... jak dama dobroczynna z biletami na bal dla ubogich... jednakże, powiedz Machijawelli, jakie ma być *minimum*?...

—Dziesięć tysięcy dukatów!!!

—Będą. Szyj worek.

⊕ OŚLARNIA KRÓLEWSKA.

(WYJĄTEK Z PODRÓŻY PO KRÓLESTWIE NOWU-BABIŃSKIEM).

Jako? mowił do mnie kasztelan Puławski a partibus, jeden z najdosjniejszych dosjowników królestwa, a mój dobry przyjaciel, WP. Dobrodziej już tak dawno jesteś w Paryżu, dobrałeś się do samego jądra naszego państwa, poznałeś osobę Króla Jmci, przypatrzyłeś się jego dworowi, a miałbys niewiedzieć równie ciekawej rzeczy!.. oślarni królewskiej? To grzech!—Cóż w niej może być ciekawego? osły i kwita!—Ale jakie osły! Żeby mieć o nich wyobrażenie, trzeba je widzieć. Po towarzystwie literackim, jesto najważniejsza nasza instytucya, pod względem umysłowym; jako polityczna, jako podpora tronu, zastępuje nam izbę parów, lub wojsko.—Jeżeli tak, to co innego zrekłem. Widziałoć się to rozmaite cudzoziemskie menażę-

rye, niegodziłoby się więc pominąć obojętnie swojskie, narodowe bydła, zwłaszcza, że jak WP. dobrodziej utrzymujesz, grają tak ważną rolę w budowie nowobabińskiej społeczności. Nieodmówisz zapewne swojej fатыgi, i zechcesz być moim przewodnikiem? — Z całego serca. Możeby nawet niezajął WP. dobrodzieja ten widok, tyle, ile powinien, gdybyś nie miał kogo, coby go tłumaczył.

Chociaż nowa instytucja osłów jest pod szczególniejszą Króla Jmci opieką, kasztelan jednak miał do niej wolny wstęp w każdej chwili. Wpuszczono więc nas na pierwsze nasze zażądanie. Pomieszkawanie osłów urządzone jest nakształt klasztoru, lub stajni. Przecina je wzdłuż wielki kurytarz, osadzony z obu stron celami osłów, czyli, jak w stajniach końskich zowią, klatkami. Osły stoją pojedynczo, każdy w swojej klatce. Jedne są za drzwiami, drugie bez żadnego odgrodenia ze strony kurytarza. Trafiliśmy właśnie na czas, kiedy dawano obrok. Wszystkie osły były razem, przy wspólnym żłobie. Zdaje się, że i w tym urządzeniu miano wzór klasztoru, bo lektor nawet, podczas gdy osły zajadały, czytał na głos, jakiś traktat teologiczny. Zbudował mię niezwykle ten widok osłów, zajądających z mniszym prawdziwie apetytem, a przytęm w światłohliwej pokorze; uwielbiałem piękny pomysł mieszania obroku duchownego z cielesnym. — Nie jednato korzyść podobnego urzędnictwa, odpowiedział kasztelan, gdy mu powyższą myśl wynurzył. Przez ten sposób, rząd babiński osiąga jeszcze inne cele: zlewa całą trzodę w moralną jedność, zacięra wszelką osłą indywidualność, a następnie, przetwarza, tak w szczególności każde indywidualum, jak w ogólności całą trzodę, na podobieństwo Króla Jmci, co jest ostatecznym zadaniem nowobabińskiej idei. — To w końcu wszystkie te bydła przyjdą do rozumu królewskiego, do rozumu człowieczego? — Do królewskiego? tak, do człowieczego? nie, odpowiedział przewodnik. — Tego niepojmuję. — Ha! po Babińczyku niespodziewałem się podobnej nieświadomości świeckich rzeczy. WP. dobrodziej mówisz jak heretyk. U nas idzie wszystko przeciwnie, jak w reszcie świata. Nasz Król jest szczytem każdej instytucji swojego państwa; jako naczelnik oślarni, jest typem osła. Stać się podobnym Królowi Jmci, jestto zostać największym osłem; i największa cnota, zostać takim osłem jak Król Jmć. Czy pojmujesz mię WP. dobrodziej? — Zupełnie. Zdaje mi się z tego, co słyszałem, że w urządzeniu oślarni przebija się idea papizmu? — Nieinaczęj, i spodziewamy się, że to ją niemało wesprze; przekonamy nasz wiek niedowiarstwa, że papież niejest napowietrzną, przekwitłą teorią, ale da się zastosować i w naszych czasach, i do rzeczy ziemskich. — Jeszcze jedno zagadnienie! rzekłem. Powierzchność tych bydła, daleko odchodzi od typowych osłów. — Nie są takie, jakie WP. dobrodziej dotąd widywał? podchwycił kasztelan. Spodziewałem się tej uwagi. Dlatego uprzedzałem go, że niewyobrazisz sobie naszych osłów, póki ich nieobaczysz. Dotąd zdarzało mu się widywać osły francuskie, niemieckie, łacińskie po naszych szkołach, polskie na naszych sejmach, te zaś są babińskie, a raczej nowobabińskie królewskie; rasa zupełnie odrębna, mieszanina rasy magnackiej z moskiewską, austriacką i pruską; jest w nich cokolwiek także krwi francuskiej, nieco angielskich torysów, a wszystko to zasilone pobożnym nasieniem osłów pielgrzymujących do Rzymu. — Teraz rozumiem. Co jednak uważam, to pewne rasy charakterystyczne w powierzchowności, jak gdyby rasy prowincjonalne. — W samej rzeczy tak jest, że te rysy są piętnami prowincjonalizmu. — A więc na tym cierpi idea babińskiej jedności. — Pozornie. Zaraz mu wytłumaczę. Myśl hierarchii jest jedną z żywotnych myśli naszego państwa; zrealizowano ją w urządzeniu samej oślarni. Podzielono całą oślarnię niby na kasty, odpowiadające prowincjom państwa. Kasty zaś uporządkowano w wyższe i niższe, stosownie do ich naturalnych usposobień i zasług, położonych w sprawie królewkości. Puławskie osły trzymają przodek: wyobrazają one przyboczną radę Króla Jmci, są Aaronem naszego Mojżesza. Po nich następują litewskie; któż niewie zasług stariej Litwy dla idei królewskiej, dla idei przywilejów? Króż jeżeli nie Litwa zasiała polskie spo-

czeństwo kniaziami? Litewskie więc osły są mniej więcej tępym samem, co izba senatorska, co wysoka arystokracja; niezmordowane w dzwiganu tronu; jestto drugie pokolenie Lewitów. — Gdzie one są? zapytałem. — Tam, blisko lektora. — W samej rzeczy, rzekłem, potrzeba przyznać, że Litwa dostarcza Królowi Jmci najdorodniejsze osły. — J najpowolniejsze, dzięki bogu, przerwał kasztelan, i tak dalej mówił. Trudniej cokolwiek jest znaleźć wybitną wyższość pomiędzy pozostałymi rasami. Wszakże Król Jmć niemało rachuje na rasę galicyjską. Rząd Austriacki i Jezuiti doskonale usposabiają do oślarni nowobabińskiej. Z tępowszyskiem, nie myśl WP. dobrodziej, ażeby te kasty utrzymywała nieruchomość, jako było u Jndyan lub Egipcyan. W tym względzie, idea monarchiczna zrohiła, zdaje się, koncesyę demokratyzmowi, przenosi pojedynczo z kast niższych do wyższych. — Ja myślę, rzekłem, że to jest demokracja austriacka, lub moskiewska. — Oto się niesprzeczasz. Do podobnej promocji daje *prawo*, zle się wyraziłem, zapomniałem, że u nas prócz króla, nikt prawa niema, do podobnej promocji, powtarzam, usposabiają zdolności i zasługi, ma się rozumieć, osle. I tak np. czy widzisz WP. dobrodziej na boku, to bydło cokolwiek wylaniało? jest ono z rasy kujawskiej, czyli dobrej podniejszej, ale ją zaczynają poprawiać, niehawem litewska policy je między swoje. Mógłbym ci także pokazać kilka takich z rasy ukraińskiej.

Gdyśmy podobnie rozmawiali, krążąc w okolo głównego żłobu, postrzegłem napis długi, rozciągający się na kilkanaście klatek: *Osły wymusztrowane*. Zapytałem zacnego przewodnika o znaczenie napisu, na co, tak mi odpowiedział: — Stoję tu osły ujeżdżone przez Konstantego cesarzewicza. Biegły on był i sławny w tej sztuce. Król Jmć wiele mu winien. Jego szkoła dostarczyła porządnych, co się zowie, osłów. Wyborną miał też metodę, tylko zagwałtowną; dla tego Król Jmć, chociaż jej daje pierwszeństwo przed innemi, wziął się do łagodniejszej, do dyplomatycznej. Cóż robić? Ten nieszczęśliwy, demokratyczny duch czasu, i brak materialnej w naszym rządzie siły, a nadewszystko brak pieniędzy, nakazuje wielką ostrożność w prowadzeniu takich nawet bydła, jak je WP. dobrodziej oglądasz. — Nie ze wszystkiem go pojmuję. — Mówię tu o tresowaniu, czyli ujeżdżaniu osłów. Musisz WP. dobrodziej wiedzieć, iż nie wszystkie osły, że tak powiem, *in crudo*, godzą się do naszej stajni. Tęm bardziej, że mają rozmaite właściwe sobie do spełnienia obowiązki. Te, są przywiązane do osoby królewskiej, tamte czuwają nad następcą tronu, inne są na zawołanie Królowej, innemi znowu posługuje się towarzystwo kobiet, niektóre pielgrzymują do Rzymu, i t. p. Z tego powodu, każdy osiól, nim zostanie przypuszczony do zaszczytu królewskiego osła, musi przejść socyalną szkołę. Byłbym rad, gdyby WP. dobrodziej był choć raz świadkiem podobnej lekcji. Dla dobrego Babińczyka nie jest ona bez korzyści. — Cóżto znowu za osły weterany? zapytałem. — Ze szkoły Napoleona. — A tenże, co stoi osobno? — To ulubieniec Królowej. — Ród widać niepospolicity i utrzymywany starannie jak inne. — W samej rzeczy, z Litwy. Nieprzestaje na lada jakiej paszy. Zresztą ma wszystkie przymioty swojego rodu, tylko w stopniu doskonalszym, i dla tego ma być w wielkich łaskach u Królowej. Przynajmniej taka fama chodzi. Wiedzieć dokładniej tę rzecz trudno. Nikt, jako powiadają, nieprzeciągnął nitki pomiędzy nimi. — A też tam, w kącie, jakieś biedactwo? — To tak, do dzwigania królewskiej biblijoteki, archiwów, dyplomatycznych pakulów; poczciwe osliśko! lada czem się kontentuje, z różnych ras wybiorki.

Przerwał naszą rozmowę rumot coraz mocniejszy: Królestwo Ichmość!!! Jakoż w samej rzeczy, ujrzelśmy wchodzącego Króla i Królowę. Na ich widok wszystkie osły ryknęły. — Znać, rzekłem, że Królestwo Ichmość mają miłość u swoich. — Bo też jeżeli nie ciałem, to duszą złączeni z niemi, odpowiedział kasztelan. Często zwiedzają oślarnię. Król Jmć bowiem przekonał się, że nie tak nientwierdza w oślostwie, jak jego obcowanie. Ale, ale, przypomniałem sobie!... Ciesz się WP. dobrodziej. Dziś właśnie będą tresować jednego nowicyusza. Oto

powód przybycia Króla. W takim razie jego obecność konieczna. Chodźmy za nim. I wyszliśmy z owęj sali na mały okrągły plac, jak są zwykle wszystkie ujeżdżalnie. Zastaliśmy już tam dosyć osób, po największej części w mundurach z jezuita skrojonych? Między tymi, wskazał mi kasztelan kilku znakomitszych dostojników, jakoto: nadwornego Proroka, ojca Jezuitę, Kapelana osłarni, wielkiego jęj Koniuszego, i t. p. Wkrótce wprowadzono kandydata. Dziwna także mieszanina konia, muła i osła. Miał być z rasy wielkopolskiej. W jego oczach i ruchach było wiele demokratycznej niespokojności i ognia swobody, jak zwykle u bydlęcia nieujeżdżonego. Wyrywał się, wierzgał, kasał. Król go obszedł z daleka, obejrzał w koło. Przyda się, rzekł. — Król Jmć jest zawołany rozrucharz w podobnych rzeczach, mówił kasztelan. W końcu, zobaczysz WP. dobrodziej, coto będzie za osioł z tego bystrego stworzenia! Uważaj tylko dobrze. Patrzyłem więc uważnie, i nie nieprześlepiłem. Nasunprzód, sam Król przystąpił do zwierzęcia, z owsem w garści, i po kilka razy, to mu podsuwał owies ku gębce, to umykał, i póty to robił, aż konik pozwolił się ująć za chrapy, poczem Król odszedł na bok. — A trzeba wiedzieć, mówił kasztelan, że każdego takiego kandydata morzą nasunprzód głodem przez dni kilka, aby mu dać uczuć wartość obroku. Zbliżyła się potem Królowa, także z owsem, i robiła to samo, co król, póki zwierzę nie dał się po brzuchu pogłaskać. Potem patrzyła mu długo w oczy, używając magnetycznego sposobu, jak przy kuciu koni, i uśmiechała się, a kandydat był widocznie coraz spokojniejszy, coraz łagodniejszy. Potem przystąpiła jedna z Pań dworu, członek towarzystwa dobroczynności; ta pogłaskała go podobnie jak Królowa, po brzuchu, włożyła mu w ucho dukat, i podała garść owsa. Potem przyszedł nadworny Prorok, i w drugie ucho zaczął krzyżeć, i tak długo krzyżał, aż wszystka dzikość ustąpiła z oczu kandydata, i dał się wzięć za obie uszy, i stał spokojnie. Następnie przyskoczył ojciec Jezuita, i przedewszystkiem oczy stułą zawiązał, a potem exorcyzmował, jakby diabła wypędzał; gdy to zrobił, służba królewska podniosła taki wrzask do koła, że biedne bydlę zupełnie zgłupiało. Wtedy Jezuita założył w zęby munsztuk, wskoczył na grzbiet, objechał kilka razy ujeżdżalnię, stanął przed Królem, zsiadł, i oddał Królowi ugule, a konik, stał już jak osioł. Król uradowany pocałował go w same chrapy, Królowa uśmiechała się i głaskała, dama dobroczynna szukała czegoś w worczku, a następnie przystępowali wszyscy dworzanie, obwąchując osła do koła, i rykiem pozdrawiając nowego towarzysza. Po ukończonej ceremonii, postawiono go już na wielkiej sali, w klatce między dwoma starcami osłami. Otoż, rzekł kasztelan, lekcy osła. Kilka jeszcze podobnych, a ten bystry nibyto konik, jak go WP. dobrodziej z początku widziałeś, zostanie takim osłem, jak inne. Takto u nas osłów robią. Co ważniejsza, powiadają mi o projekcie naszej przedpokojowej rady, w którym przekonywają Króla, że ten sam sposób, da się zastosować i do ludzi; ma się rozumieć pod względem umysłowym; a w ówczas Król Jmć będzie mógł jeździć na ludzkich duszach, jak na oslich grzbietach. Już nawet podobno, ale niechto między nami zostanie, jeden z przyboecznych ministrów, wygotował arcy dowcipny plan tój propagandy; po planie skoczą w świat emisaryusze, i tak panowanie kłapsouchych, jak wody w dzień potopu, rozleje się po ziemi.

Bajka i Prawda.

Jedno wciąż jedno, to znudzi.
W bajce, zwierzęta dotąd grały ludzi;
Dziś, dla odmiany, górą prawda święta!
W ludziach zobaczym zwierzęta.

Onego czasu konał pewien naród,
Tyran go dławiał; lecz garstka rycerzy
Unosząc, w swoich piersiach, życia zaród
Pod obce nieba, pomsty wołać bieży.
I poszli różni: to wielcy, to mali,
To z poświęceniem, to bez poświęcenia,
To ci, co z wrogiem pokątnie trzymali,
To ci, co gwałtem chcieli wywyższenia.
Ztąd wielki chaos, jak przy Babel wieży;
Ten ci do Sasa, ów do lasa bieży,
A nic z roboty. Szczęściem, byli tacy,
Co widząc hajdę, rzekli: — precz z plewami!
Nieleńmy życia, poświęceń i pracy,
Przykładem uczmy, poprawmy się sami;
Aby wróciwszy, z nas, malutkiej rzeszy
Lepsza społeczność zakwitła w narodzie.
Zgoda!... i wielu do dzieła się śpieszy,
Ślubując cnocie, równości i zgodzie.

Owóz to bractwo, czy Rzeczpospolita,
Ze starych grzechów krzesana i myta,
Wciąż się krzewiła; lecz mędrceowie w modzie.

I faryzowie, i arystokraci,
Kręcili nosem na tę równość braci,
Na ich wyznanie, co im solą w oku;
I nuż podsadzać, to z tyłu, to z boku,
Intrygi, miny i różne petardy.
I cóż zdobyli? garść śmiechu i wzgardy.
Rozejm był długo. Potłumione panki
Gdzies wycierali przedsiomki i ganki,

A faryzeusze
Postami tuczylu dusze.

• Ale czart niespi, choć jawnie niebłuzni,
Więc dał pod ziemię nurka, i w swęj kuźni
Ukuł na zgładę wyznawców wolności,
Kość nowych niezgód w *Zjednoczenia* kości.
Głosząc: to wszystko, co wywędrowało,
Co po ojczyźnie piło, tańcowało,
Co frymarczyło, pęzało, i łągało,
Z tém, co cierpiało,
I umierało,
Niech tworzy jedność; — a tak w brudów oceanie,
Ze łyzi anioła, śladu niezostanie.

To mi to pomysł nad wszystkie pomysły!
Krzyknęli chytrzy, a proste umysły
Nuż poklaskiwać,

I zszywać
Z stubarwnych płatków polityczne ciało,
Niby but Teramena, co każdy zawdzieje;
I wszystkie pastwą złodziejów być miało,
Gdyby nie bóstwo, co Polski nadzieje.
W czuciu serc prawych chowało.
Rzeczpospolita znowu ocalona,
Odgadła figiel lisiego ogona.

I na tém koniec?.. Nie koniec panowie!
Na Albajonskim ostrowie,
Czart gdzieś wygrzebał czaszkę adwokata,
Co, jak młyn, ostrym językiem kołata
A nic niezmiętle, ino zgielkiem głuszy,
Wyborny kantor dziennika bez duszy!
Więc tam założył biuro polemiki,
I w Rzeczpospolitę wymierzył języki.
Siecze i kłapie, chciałby nawet zabić...
Może wznieść lepszą P... złą władzę osłabić?
Zhudować nową moralną potęgę?...
Oh!... gdzie tam! pisze — aby na mitręę,
Aby łąb suszył biednej emigracyi,
Bo wiary niema. Niegdyś za książęciem — panem
Pisywał, a dziś przeciw; — bil w pobożnych braci,

Znowu broni kościoła; — kpił z arystokracji,
Dziś w demokratów wali tym taranem;

I tak zmieniając postaci,
Kiedyś nowego dowcipu wyskokiem
Gotów się złączyć z hrabią jednookiem.*

Z tój całej prawdy, pobożny Antoni,
Co od moskiewskich nieodwykł cenzorów,
Wzawawszy w pomoc zwierzęcych aktorów,
Drobnych bajeczek z półkopy uroni:
Rzeczpospolitą — barć niech wyobraża,
Arystokratów — niedźwiadki,
Żółnę — z albijońskiego zrobić dziennikarza,
Bo ma język gładki,
A szkodliwsza od bartnika,
Bo ten miód zjada, ta pszczoły połyka.

BARASZKI, NOWINKI

I INNE

Ciekawe Wiadomości.

Zrujnowany! złupiony jestem! Ratujcie nieszczęśliwego staruszka! A to gwałt niesłychany, w czasach tak ucywilizowanych, kiedy wszelka własność, ścisłymi prawami jest obwarowana, a zwłaszcza, własność literacka. *Przedrukowano mię!*... — Szalejesz staruszku! ktoby cię śmiał przedrukować?! — Kto? ta patrzcież świeży numer, dziewiąty z rzędu, pisma *Kraj i Emigracya*. Pan Woronicz napisał, a pan Bystrzonowski, jak byk, wydrnkował. — To chyba myśl tylko? — Bagatela! słowa mu daruję; myśl, to grnnt, a myśl żywcem skradziona; myśl moja rodzoniućka; myśl własnego chowu, poczęta w długim bólu, wydobyta z łona czczości, wśród nocy niedospanych, dni przespanych. Ratujcie!... — Przegrasz pocziwcze! W kodeksie niema paragrafu na złodziejów myśli! — O niedoskonałości roznmów ludzkich! Jako? więc zabić kogo na duszy, mniej znaczy jak otrzepać mu plecy? więc farby więcej warte jak kompozycya w obrazie? więc mój arcy-pomyśl obwołania królem J. O. Księcia Adama, można sobie bezkarniej przyswoić, niż przedrukować jaki romans Balzaka? O zacna ko misyo uczonych deputowanych francuzkich: Wilmenie! Salwandy! wy coście rozpamiętywali własność literacką! wy uczujecie cały ogrom przywdy wyrządzonej starcowi! Wy!... — Daj pokój panie Pszonko, niemieszaj Francuzów, lepiej sami, na bratnim sądzie załatwim tę sprawę... — Co? na bratnim sądzie? kiedy?.. Wszystko już późno, jam na zawsze zniszczony, odarty... — Uspokój się, wyrobimy to, że Redaktor ogłosi źródło w następnym numerze. — Rychło w czas! kiedy mu świat oryginalność przyklasnie!... Żeby był, choć w przypisku powiedział: tę myśl urodził Pszonka. Przecież przypisek, to rzecz tak niewielka! Jeśli niechciał, mógł być wezwać szanownego Redaktora Kroniki, który wybornie koncepuje przypiski. Ale już widzę na co się zanosi... Bajka: *Stary pies i stary sługa*, przestanie być bajką, i ja, com marzył o łaskawym chlebie, gdy wrócim do Babina, wyjdę jak stary kurta, ogryzający kości na mrozie, podczas, kiedy pańskie *mopsiki* wylizywać będą w pałacu talerze! O złodzieje, rabusie... Protestuję! Protestuję!

— Na pierwszej stronicy w *Rzeczy o dynastyi polskiej*, tak pisze, królórób, Janusz Woronicz: «Często, od ostatniego powstania powtarzane zdanie: *Piérwój być, a potem jak być*, wydaje się nam teraz, zupełnie nieiloicznym. Niechże ku pamiętce tak szczeręgo wyznania zostanie wierszyk:

Sławne było pauów godło:
Piérwój być, a potem jak?...
Lecz gdy się *być* nie powiodło,
Przewrócono rzecz na wspak.

* Nie wszystkim zapewne wiadomo, że haniebnój sławy, Adam hrabia Gurowski, ślepy jest na jedno oko.

I dziś trąbią dziennikarze:
Jako być, ażeby być!
O! złośliwsi niż Pszonkrze!
Bo czyż można z siebie kpić?...

— Tenże Janusz Woronicz, i w teje samój rozprawie pisze: «Wielcy Czartoryscy, i ich potomek Adam, konspirowali z Moskalami przeciw Rzeczypospolitej - Polskiej.» Zmiłuj się szanowny historyografie, nierozgaduj tych prawd tak głośno. A wszakże to i Massalscy, i Kossakowscy, przeciw Rzeczypospolitej polskiej, z Moskalami konspirowali, a wiesz, co z niemi się stało?... Chciałżebyś być prorokiem?...

— Kiedy książę Czartoryski, zwąchawszy pismo nosem, wymknął się z Warszawy, i ncepił się korpusm Romariny, przeczuwano natychmiast, że korpus ten odebrał zaszczytne przeznaczenie odekortowania Jego Książęcej Mości na bezpieczne miejsce. I stało się podług przeczucia. Wiciecz, co teraz dzieuunik fałszywego tytułu i nabożeństwa (*Kraj i Emigracya*) zaczyna o tém bakać?... «Oto, powiada, książę Adam usiłował zatrzymać w kraju korpusy Romariny i Rózyckiego, ale wszyscy niepojętym zawrótem głowy, odbiegali sprawy; wojsko niepobite niekiko za granicę, musiał więc i książę, lubo ostatni, zejść z placu.» Doskonale!... Jeżeli kogo bronić, to przynajmniej tak. Kiedy Czartoryski dopadł poezyi, nadwornego swego poety, księdza Praniewicza: — Jużto, rzekł, największe nieszczęście mieć głupich przyjaciół. Co też powie, jak się spotka z arcydziełem, swego historyografa Janusza Woronicza.

— Starnpolskie przysłowie: *któ w podróż wyszedł cięciem, powróci wołem*; niesprawdziło się na szanownym Januszu Woroniczu, a raczej, sprawdziło się w całkiem odwrótny sposób: «Bo, (przytaczamy własne jego słowa) powołany w odległe strony (do Stambułu), służbą w sprawie krajowej (Czartoryskiego), utwierdził, wzmocnił nawet w sobie, sposób widzenia i zasady, w dziewiątym zeszyście, pisma: *Kraj i Emigracya*, objawione.» Nic dziwnego!.. *Kto z kim przestaje, takim się sam staje*, mówi inne przysłowie... Sąto więc owoce obcowania z liberalistami stambulskimi...

— Jużto podobno słusznie powiedziano, że łatwiej Moskalowi niekraść, Niemcowi zarzucić fajkę, Francuzowi teatr, Anglikowi giełdę, jak Polakowi wyrzec się nieczody. Bo i proszę uniżenie, coto komu szkodziło, że Duk Księcia pochwalił. Juźci, powiadają, kruk krukowi oka niewydziobie. To też pocziwy komitet londyński pośpieszył ze złożeniem, swego najumięszszego Jego Królewskiej Mości podziękowania, i niewątpił, że się dobrze zasłużył emigracyi i ojczyźnie, aż tu ni stąd ni zowąd, nuż wiara po dziennikach, i komitet, i duka, i księcia, i bóg wie nie kogo z błotem mieszać, łajając, wyklinać, piętnować. Niechcąc zakrwawiać czułych serc czytelników naszych, niepowtarzamy tych scen gorszących, i tylko związani naszém dziennikarskiém powołaniem, dajemy mały wyjątek z protestacyi, którą pewna część Polaków, w Londynie przebywających, zamieściła w angielskim czasopiśmie *Times*: «Zgromadzenie widziało nie bez słusznej obawy, że nazwanym był: *zręcznym i niezachwianym obrońcą spraw Polski*, człowiek, któremu większość polskiej emigracyi, jeszcze 1834 roku, skloniona powody najważniejszymi, publicznym aktem, odmówiła politycznej sympatyi, której rzeczywiescie u swoich ziomków nigdy nieposiadał. Ocenienie tych powodów należy jedynie do Polski, i zgromadzenie uważały musiało za ubliżenie jej godności, za mieszanie się do naszych wewnętrznych stosunków, za działanie w brew przekonaniom Polski i większości wychodźców, jeżeliby, przez *dostojnych* przyjaciół Polski, miał być popierany Adam książę Czartoryski, którego polityczny system zbrodniczy i antypolski, najgłówniej sprowadził dzisiaj ujarzmienie, sprowadziłby i przyszłe nieszczęścia, jeżeliby Adam książę Czartoryski, przez stosunki zagraniczne uzyskał wpływ na sprawę Polski.» O tempora! o mores!... I godziżże się takie brudy dostojnego księcia przed obcymi rozgłaszać? A to już prawdziwe skończenie świata!...

— Kronika zarzuciła *Młodęj Polsce*, że pewieu frazesik, z owęj sławnej perory Duka Sussex, właśnie o zasługach i zacności

księcia Adama prawiący, w tłumaczeniu sfalszowała. *Młoda-Polskę* tak to ubodło, że z uwagi, iż gniew często zaslepić może, wezwwała na sąd całą emigracyjną publiczność. Trzeba przyznać, że *Młoda-Polska* zbyt jest drażliwą na zarzuty, mogące ją obwiniać o uwłaczanie dostojności króla babińskiego.

— Wiadomo, że arystokracja polska, nawykłszy do samowolnego przewodzenia w kraju, pozaprowadzała i tu, na tułactwie, różne, szumne tytułami instytucje, bez wszelkiego, ze strony emigracji polskiej przyzwolenia. Do rządu tych należy, tak zwąca się: *Kada Towarzystwa Naukowej Pomocy*. Rada ta wydała w miesiącu sierpniu t. r. odezwę do *rodaków mających w emigracji małoletnie dzieci*, opatrzoną podpisem Czartoryskiego. Po długich, zabawnych a zawsze dyktatorskim tonem prawionych *tereferach*, wzywa *Kada*, rodziców mających w emigracji dzieci, żeby pozwoili swoje synki i córki w dogodne miejsca, a ona, niezaniecha natychmiast zastosować do nich swojego *przedsięwzięcia*, jako już uczyniła w *Nancy*, to jest. poszła tam, swoich mądrych profesorów, którzy kształcić będą młodzież w zasadach przez księcia pana, i jego przedpokojową radę do wyznawania podanych. Piękny ten pomysł, gdyby nawet żadnego w emigracji nieznał przyjęcia, niezostanie bez ogromnych korzyści dla swoich twórców, bo wyłudzi, pod pozorem publicznego emigracyjnego dobra, nowe z kraju fundusze. Niechże teraz kto powie, że Czartoryski, nie jest *zręczny polityk i wielki dyplomata*?...

— Wczoraj, Pszonka był świadkiem takiej rozmowy, między dwoma wychodźcami z Krakowa. — A więc Don-Karlos korony polskiej, Adam książę Czartoryski, zwerbował sobie jeszcze jednego pisarza — Doprawdy?... jakże się wabi?... — Gnorowski. — Gnorowski!... Oh, to nazwisko jakoś mi znajome... Gnorowski... Gnorowski!... Czy nie z Krakowa?... — Nieinaczef, czy go znasz?... — O, i jak jeszcze! Wszak blondyn?... — Tak jest... — Wysoki?... — Dosyć. — Bawi w Londynie?... — W Londynie. — Więc ten sam!... — Wiesz, co to ptaszek?... — Czytałem kiedyś w emigracyjnych pismach, że szpiegował studentów w Krakowie, ale... — Ale?... coż ale? niema wątpliwości, znam go jak zły szeląg, byłem z nim na jednym wydziale w uniwersytecie; młodzież wzięła go w podejrzenie; nuż śledzić, i przekonawszy się najdowodniej, że ją istotnie szpiegował, wzhurzyła się przeciw lotrowi. «Wypędźcie lotra, albo my wszyscy z uniwersytetu ustąpię» rzekła profesorom. Co tu robić?... trudna sprawa!... Moskali ani Austriaków nie było jeszcze w Krakowie, więc musiał się usunąć Gnorowski, wyjechał kosztem nieprzyjaciół ojczyzny za granicę, wrócił znowu, bawił długo w Krakowie, znowu wyjechał, i teraz siedząc w Londynie, udaje pocziwego, i pisuje do *Młodej-Polski* artykuły za królem Czartoryskim. — Ha, ha, ha... Zmiłuj się... czy-to nie ten, co był bakałarzem przy dzieciach, tego sławnego nikczemnika, sekretarza senatu krakowskiego... — Darowskiego?... chcesz mówić!... — Tak jest... — Ten sam!... — A bodaj go!.. Przypominam już teraz wszystko. No! to można powinszować Czartoryskiemu, że umie sobie dobiierać pisarzy!...

— Ktoś, w ostatnich czasach, wyrządził ogromną psotę arystokracji polskiej. Przypuszczony snąc do najskrytszych jej tajników, odpisał ułożony przez nią: *Plan zatożenia w Paryżu kancelaryi polskiej*, czyli, *biura jeneralnego interesów polskich*, i podał go, ku użytkowi, wydawcy *Demokraty-polskiego*, który, jak się dorozumiéwacie, nieczaniedbał go wydrukować. Jestto dokument autentyczno-babiński, i mielibyśmy, z tego powodu, zupełne prawo powtórzyć go od deski do deski, ale nieszczęściem, zaobserwny jest dla nas. Odsyłając więc czytelników naszych do *Demokraty*, przestajemy na zapewnieniu, że jestto dokument arcy ważny, arcy ciekawy, zdolny zająć wszystkich, i każdego w szczególności. Dosyć powiedzieć, że miał, rok w rok, przenościć 10,000 czontych, z kieszeni obywateli w kraju, do kieszeni Jaśnie Wielmożnych na emigracji, szanownych autorów swoich. Kronika chciała zmócić robotę na Władysława Platera, ale nie głupi, wyparł się; inni wskazują Ludwika Platera, inni jeszcze innych. A tak, biedne to dzieci, niemoż-

znałość rodziców, wszyscy się go wypierają. Już to samo starczy za dowód, że coś bardzo pocziwego być musi.

— Równie zajmującej treści, dostał się w ręce wydawcy *Demokraty-polskiego*, dokument o *Zjednoczeniu*. Jestto okropny lament, czyli, *list konfidencyjny* sekretarza komisji korespondencyjnej do sekretarzy gmin, *prywatnie* pisany. Komisya w strasznym alarmie; już sama nawet, najmniejszej niema nadziei zakończenia pomyślnie swojego posłannictwa, i tylko, żeby nieściągnąć zarzutu, że mogąc jeszcze próbować losu, ustąpiła z pola, używa tego, jak się wyraża, *ostatniego konfidencyjnalno-prywatnego środka*, w którym, głęboko-uczony sekretarz komisji korespondencyjnej, uczy młodszych braci-szarczków, sekretarzy gmin, jak mają łapać na wędę obojętnych, o niczém wiedzieć niechających, a jak podsadzać ognia zwątpiałym, zniechęconym, omdlałym. Piękneto są, rozumne i bardzo pocziwe rady, ale podobno tyle *Zjednoczeniu* pomogą, co umarłemu kadzidło, bo mógłże z nich sam sekretarz, lepszą rokować nadzieję, kiedy w liście swoim kreślił te wyrazy. «Sąto już ostatnie usiłowania o zjednoczenie... wszystko « jest postawione na kartę... i jeżeli się to nieuda, wówczas « zdepopularyzowana na zawsze myśl centralizowania, bo jak « niesie przysłowie, kto się na gorącym sparzy, to i na zimno « dmucha.» Nic więc niepomogły komiwojażery, nie odezwy, okólniki, dzienniki, zamki na lodzie; nie *Nowa-Polska*..... «Możnaby wprawdzie, dodaje sekretarz, próbować jeszcze, « możnaby *obszyc* towarzystwo demokratyczne polskie, mo- « żnaby nanowo wysłać komiwojażerów, ale to drugie potrzebu- « je pieniędzy. a my ich niemamy. a pierwszego powierzyć « wam nie możemy jeszcze.» O! biedne *Zjednoczenie!*... na cóżęsto przyszło nakoniec?...

— Pewnemu, występującemu ze *Zjednoczenia*, zrobiono uwagę, że prawdziwa wielkość charakteru na tém zależy, żeby, wplatawszy się nawet w zle towarzystwo, wyrwać w niem do końca. Ugodzony tak pocziwym argumentem występujący, odpowiedział wyrazami pogardy i politowania. Wtedy jeden z jednoczycieli, dobył komisijnego okólnika, i odczytał z niego, ku poparciu powyższego zdania, następujące wyrazy: — «Ta praktyczna maxyma, powszechnie posiadająca znaczenie, odniesiona do życia publicznego, do spraw politycznych, od których niezawodnie, jeżeli nie życie innych towarzystw, to przynajmniej byt własnego społeczeństwa zależy, jeszcze wyższe i poważniejsze ma brzmienie. i wymaga najtroskliwszego stosowania, najrozleglejszego wykonywania swoich zastrzeżeń, bo niema trudniejszej, ważniejszej historycznej sfery nad społeczne działanie, niema głębszych powinności nad poświęcenie się, łamanie wszelkich zapor niepodległości i samoistności swojego ogółu.» O, szanowni jedno-co-ciele, zawołał występujący, wysłuchawszy tej papetycznej apostrofy do końca, zaklinam nas na wasze, miłsze wam nad wszystko, *Zjednoczenie*, nierozgadujcie, żem miał nieszczęście wplatać się w towarzystwo tak pocziwie rozumujących ludzi!..

— Innego, także opuszczającego bohatyrskie szeregi *Zjednoczenia*, obłożono zarzutem, że przez czas swojego pobytu w *Zjednoczeniu*, żadnych, ku skierowaniu go na dobrą drogę, nieprzebrał starań. — To prawda, odpowiedział napadnięty, ale też za to, mój przyjaciel Pszonka, i za mnie, i za siebie, tego świętego obowiązku dopełnia.

— W jednym z okólników komisji korespondencyjnej, znajduje się takie doniesienie: «Wychodzi w Strazburskiej kawiarni *du Miroir* (to jest: *pod zwierciadłem*) pismo peryodyczne: *Pszonka*.» Pod zwierciadłem! Czy słyszycie!... Ale to nie koniec, że pod zwierciadłem... To zwierciadło! czyste zwierciadło!.. Nadstawcie uchów, a powiemy wam, jakieśmy o tém nabrali najzupełniejszego przekonania. Wczoraj rano, Tomasz Odynecki, jako jego powinność, przyniósł z poczty listy i dzienniki, a między niemi i *Pszonkę*. Domyślcie się, że ciekawość naprzód nas posunęła do *Pszonki*. Ale, o dziwo! Zaledwo Piotrowski rozwinął to pismo, krzyknął przeraźliwie: *Zwierciadło!*... *Zwierciadło!*.. ciskał go o ziemię, zbladł, i trząsł się cały, — ze strachu, czy z oburzenia?.. niewiedzieliś-

my jeszcze... — Cożś widział?... pytamy, nic nieodpowiadał, tylko wrzeszczał z całego gardła: Zwierciadło!... Zwierciadło! Gdy się to dzieje, podjął z ziemi Pszonkę, Pieńkowski, chciał czytać, czy dowiedzieć się, co tak przestraszyło Piotrowskiego, gdy wtém, wykrzywił usta okropnie, a potem, podług swego zwyczaju, ale tak przeraźliwie śmiać się począł, żeśmy sądzili, że skończy śmiechem serdecznym. Naprawdę i jego o przyczynę badali: śmiał się tylko i śmiał się. Więc wzięli Pszonkę Stauiewicz, i, czy zechcecie dać wiarę, on, niezaprzeczył tą razą prawdzie, i owszem, począł wołać na całą gębę: Prawda!... Prawda... i skakał po izbie, jakby go porwał taniec S^o Wita, nieprzestając wrzeszczyć: Prawda!... Prawda! *Obywatelowie!... A jakżeż!?*... Prawda!... Prawda!... Zostali sami już tylko, niby przy zdrowych jeszcze zmysłach, bracia Odyneccy. Co tu począć? Spojrzeć w Pszonkę?.. czy dać pokój?... Dingo się namyślali, ale w pierwszym p. Antonim przemogła ciekawość, spojrzął, i w tój samėj chwili, zakrzuszył się okropnie, i tylko kiedy niekiedy, rwały się jakby z siedzienniczej piersi wyrazy: A ja *zausze* myślałem, że to *lawry*, i znown krztusił się, jak wprzódy, i krztusił bez końca. Niepodobna było p. Tomaszowi wyłączać się z kompletn. Niech się dzieje wola boża! zawołał, porwał Pszonkę... spojrzął... oczy mu krwią zabiegły... — Co? ja P... ja nawet?... ja mam mieć *ośle uszy*? ja?... co od deski do deski umiem na pamięć Szyllera w oryginalu!.. ja?... Szyller!.. drugi Szyller!.. kopia Szyller?... ja? *ośle uszy*?... I jakby przez niewiarę, spojrzął raz jeszcze w Pszonkę, ale już tą razą niekontrował własnemu przekonaniu, tylko, to wielkiemi krokami chodząc po izbie, to stając jak wryty w miejscu, deklamował Szyllera, i deklamował bez końca. Dingo, długo, dostojna komisja korespondencyjna, znajdowała się w tym okropnym napadzie *najzupelniejszego o sobie przeswiadczenia*, aż przszedłszy nieco do zmysłów zavezwała braci-jednoczycieli, aby się do czytania Pszonki niebrali, a co najbardziej, aby, pomnąc na to staropolskie przysłowie: niewywołuj wilka z lasu, *nietykali, niezaczepiali* tego przekłętego starucha-Pszonki.

— Nowa-Polska donosi, że pewna część Polaków zgromadzonych w Londynie, wyznaczyła komisję (na której czele wypisany pan JBO) do rozpoznania: *czyli jest podobierstwo zjednoczenia emigracyi*. Po trzech latach ciężkiej ku zjednoczeniu roboty, takie sobie zadawał pytanie, niejestżeto sztydlerczo najgrywać się z samego siebie?...

— Szanowny Smolikowski, redaktor adresów na bandkach do *Nowej-Polski*, utrzymywał na pewnym zgromadzeniu, że JBO jest jedynym i bezwarunkowym dziedzicem *Nowej-Polski*, jako jedyny i bezwarunkowy jój założyciel. Jeden z obecnych, odpowiedział. — O dziedzictwo się niespieram; rzeczto nieboszczyków (Mochnackiego i Żukowskiego) i renegatów (Gurowskiego), ale na zakład niema zgody. Pan JBO ani myślał o *Nowej-Polsce*, kiedy jój wydawanie było już zdecydowane. — Falsz! caryzm! szatanizm! wrzasnął Smolikowski, nikt odemnie, *co chciałem mówić*, niczna lepiej historii *Nowej-Polski*. Bolesław, *co chciałem mówić*, sam mi, pod słowem honoru powiedział, że jeszcze w nocy 29^o listopada, kiedy Mochnacki, Żukowski i inni, podnosząc rewolucję na ulicach Warszawy, ani myśleć o *Nowej-Polsce* niemogli, on, Jozefat-Bolesław-Ostrowski, *co chciałem mówić*, siedząc w piwnicy, postanowił wydawać *Nowa-Polskę*, jeżeli rewolucya się uda...

— Pan JBO zaczyna *zapisywać*: «Czujemy pogodną, niebieskie wesele; jak pierwsi Chrześcijanie — umieramy. «Ciekawi jesteśmy. do jakiego Chrześcijan myśli się przyrównywać p. JBO. Jeżeli do tych, co umierali na krzyżu, na stosach, lub pod kamieniami, to żarty!.. Jeżeli do tych, co się kryli po lasach i piwnicach, to ma rację; bo tym ostatnim sposobem, o mało już nieumarł. przed osmią laty, właśnie w nocy 29^o listopada.

— Pan JBO *zapisuje* także: «My demokraci!...» — Demokraci P., kto P., wydawca *Nowej-Polski*?.. p. JBO P.. A wszakże niedawniemi czasy p. JBO nierozumiał demokracji i miaował się tylko wyznawcą republikanckich zasad. Odkądże został demokratą P., Odtąd zapewnie, kiedy już i wróble na dachach emigrackich swiergotać o demokracji zaczęły. Trzeba

przyznać, że p. JBO zawsze *postępuje* — z tyłu, za mocniejszymi. Co to może dobrze zrozumiany *postęp*?...

— Pan JBO zarzuca *towarzystwu-demokratycznemu*; ateizm. Dununcyacya ta tyle warta, ile niegdys zaskarżenie Jezuitów przeciw wiernym kościoła o jedzenie mięsa w dni postne. Przysłowie: *Szczupak niezbawi, wół do piekła niezaprowadzi*, zdjęło kłatwę z zjadających mięso; — przysłowie: *Śmiał się diabeł z anioła, że czarny jak smoła*, wystarczy *Towarzystwu-Demokratycznemu*, za obronę, przeciw wszelkim p. JBO zarzutom.

— Pan JBO nazywa *Towarzystwo-Demokratyczne* istotą niezyczącą, *upiotrem*; a kiedy mu szło, o ów czyn *wysoko-polityczny*: oświadczenie przeciw Skrzyneckiemu, żądał po *Towarzystwie zbliżenia się*. Czyż to rozum, czy to loika, wchodzić w stosunki z upiorami?...

— Pan JBO żartuje z pism *Towarzystwa-Demokratycznego*, że sprzedaż ich ledwie pokrywa nakład. P. JBO grubo zakpił sam z siebie, *zapisując* ten żarcik, bo się wydał, jak pojmuje propagandę demokratyczną.

— Pan JBO ciągle *zapisuje a zapisuje*, że *Towarzystwo-demokratyczne*: — to *nie*; *Centralizacya* jęgo, — także *nie*, i o tēm *nie*, pisząc *krótko*, już kilkanaście półkursów zapisał. O panu JBO niemożna powiedzieć, że jest *nie*, jest *coś*, ale *coś*, tak dziwnego, że jak je wyciśniesz, to właśnie otrzymasz — *nie*.

— Pan JBO pisze długie legendy o heretykach, i jednocześnie nazywa dzisiejszy katolicyzm *zepsutym*, oświadcza się za *poprawionym*. Pan JBO, myśli widać zawsze o sobie-samym, kiedy prawi o herezyi, o braku loiki, i o braku sumienia.

— Kiedy Radziwiłła obrano Naczelnym-Wodzem — *Jakim byłem, takim będę*, rzekł do wyborców swoich. I dotrzymał. Teraz pan JBO przypomina: że między dzisiejszemi jego zasadami i podczas wojny, żadnego niema rozzerwania, że popiera i kończy 1839, *co zaczął 1831*, czyli: że p. JBO z 1839, niejest ani lepszy, ani sumienniejszy, ani rozumniejszy, od p. JBO z 1831 roku. Że p. JBO pisze prawdy o swojej tożsamości, niezaprzeczamy, ale żeby wiedzieć *jakim jest*, trzeba wiedzieć *jakim był*, czyli: co pisał w *Nowej-Polsce* r. 1831 (N^o 178). «Co nas może obchodzić (słowa są p. JBO) rzeczpospolita, co rojalizm?... Bijemy czołem przed monarchiją, przed moźnowładztwem, przed republiką!... Każą nam przysięgać monarchii, przysięgniemy; każą demokracji, przysięgniemy. Przeciw panowaniu jakiegokolwiek teoryi niepodniesiem ramienia. Naśladujem roztropność Roterdamczyka.» Żeby pan JBO chciał nam dzisiaj pisać charakterystykę sumienia swego, nieby trafniejszego napisać niezdolał. Trzeba znać dobrze rzemiosło i siebie, żeby w kilku wyrazach, tak doskonale się skreślić.

— Pan JBO twierdził r. 1831, że Polska, koniecznie monarchiczną być musi, *usque ad consummationem saeculorum*. Pan JBO przeto był w r. 1831 monarchistą. Że pan JBO jest zawsze ten sam, mamy jeszcze jeden dowód, na str. 556, gdzie, niedosyć, że mimochodem, półgębkiem tylko, napomyka o wniosku Janusza Woronicza, ale nawet następne, pełne względności dla pretendenta, zapisnje wyrazy: «Teraźniejsze położenie Enropy sprzyja, a przynajmniej sprzyjaćby mogło, nadziejom monarchicznej strony. Sam Czartoryski popiera swoje wyniesienie, zgromadza stronników dla swojej monarchii. Moglibyśmy wymienić imiona, którym przedstawiał swoje zamysły.» Czy słyszycie?... p. JBO mógłby wymienić imiona, którym Czartoryski przedstawiał swoje *królewskie zamysły*!... i niewymienia!... Przypominamy, że się to, już po raz drugi, przytrafia p. JBO. Podczas powstania, kiedy p. JBO był zapalonym wielbicielem i systemu i osoby Czartoryskiego, tak pisał (N^o 12) w *Nowej-Polsce*: «Niezapieram, że rozmawiałem z księciem Adamem. Zapytany, jawnie wyznałem moją myśl... Co oświadczył książę Adam, niemożę, niepowiniennem wyjawić.» Pan JBO, bardzo podobną scenę powtarzając nam dzisiaj, słusznie może powiedzieć, że naśladuje roztropność dobrego wodza, bo zawsze myśli o zapewnieniu sobie rejterady.

—W łście z kraju, czytamy takie zdanie o p. JBO «Jest on w swej polemice podobny do paupra, który cię na ulicy błotem obryzga, lub opluje albo gałgan z tyłu przywiesi, a potem, zabiegłszy w oczy, kpi z ciebie, żeś taki nieczysty.» I teraz Pan JBO zarzuca *Demokrację-Polskiemu*, że w polemice przeciw niemu, używa *płatkich, karczemnych* wyrażań. Panie JBO, nie zymaj się, twoim ci własnym odpowiadają językiem. Tyśto mistrzem *tęj* sztuki.. Pozwól niech ci twoją własną odmierzą miarką!...

—Autor kozackich powieści, szlachcic Michał Czajkowski, chce nam prawić (w piśmie *Kraj i Emigracja*) o duchu Rusinów w r. 1831, i o realizmie Kozaków Chmielnickiego. Hej! szlachcicu Czajkowski, nie w swoje wdałeś się rzeczy. Ty znasz tylko Kozaków podobnych tobie, Kozaków w szarawarach porozrywanych przysiadami na pańskich pokojach, w kurtkach obielonych o przedpokojowe ściany, w kołpakach wyłuszczonej sosami kredensowemi. Kozak—syn bujnej Ukrainy, Rusin—z żywych niw Wołynia i Podola, niepowierzyl tobie swobodnych pieśni swoich. Ty ich nieznasz. szlachcicu Czajkowski! Ale przyjdzie czas, że je poznasz, kiedy ci na twoje:

A wasza pospolita-recz,
Z Polszy, z Rusi, z Łytwy—precz!

taką odśpiewają pieśnią:

Zahoryu swit! myru! myru! na czarniawu, myru! czas,
Dzwini posmertnyj cariu, paniu, zastohnaje wicznyj raz.
Zadudnijut hory, stepy, wid wilnosti bołosa;
Mecz i ohoń na worobiu, hromy skłyczem z nehasa.
Nechaj wiczne propadaje, kto nam puta okowau,
Kto nam praciui i dorobok, aż do tyla rabowau.
De newynnych lalyś slozy, rikie juchy poteczat;
De braszczaty naszij puta spisy, kosy zabraszczat.
Hody bilsze panowaty, koho meczom dosiahnem,
Komu w pimstu za newolu, kosu w hrudy zaženem.
Pan w swobodni. z chłostou w ruci, tebe myru zabywau,
Car skatyna, wilnost' twojuj, szczastiu pana darowau.
Hurra myru! synij neba holos pimsty rozibje;
Dzwini posmertnyj cariu, paniu, pekła strachom zawyje.

—Towarzystwo literackie londyńskich przyjaciół kongresowej Polski, drukuje własnym nakładem poezye Olizarowskiego, pod tytułem czysto-polskim: *Exercycye poetyckie*. Mają to być okropnie piękne wiersze, i należy temu wierzyć, skoro je tak, sumienny dziennik, jak *Młoda-Polska*, bez miłosierdzia zachwala. «Spiewność poezyi Olizarowskiego, pisze *Młoda-Polska*, jest zachwycająca, musi mieć *bardzo czyste uszy*, a to jest wielka, poszukiwana zaleta w poetach, której niedostaje naszym.»—Na dowód *tęj* spiewności, przytacza *Młoda-Polska* wyjątek z satyry: *Szata*, gdzie Olizarowski przedstawia Lelewela, jako człowieka *wycienkłej* postawy, z olbrzymim kręgiem na głowie, z którego *światło wielką przestrzenią czasu sprawowało*, przepowiada Lelewelowi, że będzie *kanonizowany*, i nakoniec tak o nim prawi:

Żadnej on ziemi niezakrył smętarzem,
Ani jęj łona krwawą stopą zdeplak,
Żadnego kraju z swobod nierozebrał,
Żadnemu szczęścia i cnót nieodebrał.

Prześpiewnie i przesłiznie!.. niema co mówić, i jeżeli próbka ta, jest, jakto zwyczaj, ekstraktem piękności poezyi Olizarowskiego, to pupił godzien niezaprzeczenie opieki swojej orędowniczki.

—Julijusz Słowacki drukuje nowy dramat: *Balladyna*. Chcieilibyśmy, żeby mniej już mówił *do uszów*, a więcej *do kontuszów*; usprawiedliwia jednak autora, ta dobra chęć chrześcijańska, niezapominania o *tęj* części ciała, która jest główną Babińczyków ozdobą.

—W pewnym zakładzie, który — o zaciekłości szlachetna!.. od początku emigracji, aż dotąd, niebrał najmniejszego w ruchach emigracyjnych udziału, toczy się obecnie spór, czy p. Marszałek, który niedawno, tytułem zwrotu jakichś kosztów podróży, *przyjął od Mikołaja piętnadze*, godzien jest na przyszłość uchodzić za poczciwego, i niepodejrzanego emigranta. Spór idzie na ostre, bo p. Marszałek hulaka, niezagrzeje

grosza w kieszeni, *lubi* częstować pieczeniaryz. Jakżeż go odstąpić?.. A więc trzeba tylko było kwestyi żywotnej, żeby zakład ów, przebudził się z ośmioletniego letargu, i pokazał światu, jak rozumie przeznaczenie swego emigracyjnego powołania.

—Przed kilku miesiącami, generał Dembiński zaprosił był do siebie, pewnego pułkownika polskiego, na obiad. Stawił się na minutę pułkownik, bo zawołany służbista, wie, co to słowo starszego, i niewątpił, że po jeneralsku uraczonym będzie. Jakże się zdziwił, kiedy generał, z przedpokojem odprawił go z kwitkiem, mówiąc: «Wybacz pułkowniku że daremnie cię trudziłem; powiem ci prawdę, przybyli do mnie niespodziani goście, *znakomite osoby*, i niemożesz dzisiaj jeść razem z nami.» Do generała polskiego mogą przybyć znakomitsze osoby jak pułkownik polski, jak dowódca pułku z jego korpusu, jak towarzyszy bojów za ojczyznę na ziemi ojczystej?.. Brawo!... Prawda, że pułkownik nieszczęśliwie używa sławy, że już tu, na tułactwie, pełnił po zakładach służbę żandarma, policyanta, ale wracając się do generała, cóż się teraz stanie z przysłowiem: I w Paryżu, niezrobią z owsa ryżu?.

—Arystokracja niełubi pojedynków; krzyczała z całego gardła na nierozum, na niemoralność, szaleństwo, kiedy w pierwszych latach pielgrzymki, demokracja polska, świeżem rozdrażniona nieszczęściem, za obrazę swoich rewolucyjnych uczuć, za zniewagę praw człowieczeństwa, praw ludu polskiego, odpowiadała pojedynkiem;—teraz szanowna arystokracja, sama pojedynkować się zaczyna. A więcież o co?.. Oj, pewnie, nie o te, funta kłaków niewarte, demokratyczne bagatele! Arystokracja polska pojedynkuje się o najżywcniejszą kwestyę politycznych swych zadań, o *treść* życia swojego, o swoje, że tak powiemy, *ideę-fixę*—bo o pieniądze. Co?.. śmiejecie się?.. Wolno wam!.. Ale nieobłożycie nas zarzutem zmyślenia. Niewyssałimy z palca, piszemy prawdy tylko. Wiecie, że emigracja ludu podostałkiem w gronie swoim i posłów i rozmaitych adjutantów. Otoż Jaśnie Włelmożny Nowogrodzki niechciał pożyczyc pieniędzy jednemu z egipskich adjutantów exhaszy Dembińskiego. A więc pojedynki! Otoż, co się nazywa, ludzie rozumni, moralni i honorowi!..

Doniesienia.

Wyszły w Strazburgu, i są do nabycia następujące dzieła:

TRZY STRUNY (Poezye) SEWERYNA GOSZCZYŃSKIEGO. Odrz. I w. w. 18^o str. 72. Cena 1 fr. z przesyłką 1 fr. 10 c.

ODPRAWA POSEA CZYLI SŁOWO PIELGRZYMSKIE, (przez LEONA ZIENKOWICZA), w odpowiedzi na *Poselstwo z ziemi ucisku do synów jęj w rozproszeniu*. Wydanie drugie, pomnożone przypisami; w 36^o str. 96. Cena 50 c., z przesyłką 60 c.

PAMIĘTNIK OBCHODU 18 UCZCZENIU PRAC I MECZEŃSTW SZYMONA KONARSKIEGO; w 8^o str. 16. Cena z przesyłką 50 c.

ZIEWONJA, noworocznik, wydanie powtórne, pomnożone, w 18^o str. 311. Cena dla emigrantów: z oprawą 5 fr. bez oprawy 3 fr.

LUD POLSKI, jego zwyczaje, obyczaje, nbioru. Dzieło ozdohione 40 rycinami, wychodzi po francuzku i niemiecku (oddzielnie) w dziesięciu zeszytach. Dotąd wyszło 8 zeszytów. Cena zeszytu (z tekstem francuzkim lub niemieckim) z 4^{ma} rycinami czarnymi 2 fr. z 4^{ma} rycinami kolorowanymi 4 fr.

Zgłaszać się, w celu nabycia (*franco*), do LEONA ZIENKOWICZA, Strasbourg, (Bas Rhin), Rue-des-veaux, 23.

Redakcja *Pszonki* przypomina, że listów *niefrankowanych* nieprzyjmuje.

Ob. *Józef Jaszczold*, wychodzień z Krakowa, zechce dać o sobie wiadomość (*franco*) do Redakcyi *Pszonki*, dla przesłania mu listu z kraju.